GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Nr. 5 WARSZAWA, MAJ 1934 ROK II.

TREŚĆ:

WCZORAJ I DZIŚ

Żołnierz chętnie wspomina bitwy minione. Szczególnie, jeśli spełnił dobrze obowiązek.

Czynimy to i my rokrocznie w dniu 11 maja.

Piękne to i wzniosłe: nie składać dobrowolnie broni, użytej w słusznej postokroć sprawie.

Przy stole biesiadnym nieraz jeszcze wspominać będziemy porwanie za broń, trwanie na posterunku w beznadziei...

A po tem... potem demonstracyjne rozbijanie w obliczu wroga karabinów o przydrożne kamienie, lub rozsadzanie luf armatnich, psucie zamków... Byle tylko nie oddać wrogowi przedmiotów, które wroga tego pokonać raczej miały.

Na pocieszenie: układ z wrogiem, w którym wróg w pierwszym punkcie przyznaje, że jest napastnikiem.

Kapitulacja honorowa.

Kapitulacja?... Nie mieściło się to w głowie kaniowczyka!

Krótka przerwa, może przymusowa, ale tylko przerwa.

Nie była to bowiem bitwa o wzgórze X czy o fortecę Y. Była to walka o niepodległość, której jedynym wynikiem ma być zwycięstwo: dziś czy za sto lat!

Tak rozumował żołnierz.

Dowództwo obliczało może, ważyło wszelkie pro i contra, słało posły do Rady Regencyjnej i przetrzymywało gotowy do skoku korpus w ciągu całego miesiąca, pozwalając w ten sposób wrogowi skoncentrować potrzebne mu liczne siły.

Mniejsza o to. Pozostawmy analizowanie tych spraw historykom.

Im też pozostawmy obfitującą w cuda bitwę. Im lub może poetom, bo oni jedni potrafią najwierniej bodaj oddać to, co się pod Kaniowem w nocy z 10 na 11 maja 1918 roku działo.

Pragniemy natomiast uprzytomnić sobie dziś to, o co walczyliśmy wczoraj.

Pamiętacie?

Wolna, niepodległa, z dostępem do morza, Polska.

Z wiarą jedynie w czyn. Z pogardliwem pomijaniem tych, co w ugodzie zbawienia szukali. Ilukolwiek nas jest, ilukolwiek z nami pójdzie — naprzód, bez kompromisów...

Pamiętacie?

Po tamtej stronie Pierwsza Brygada. Po tej z drugą już jesteśmy... Amalgamat krwi...

Byle tylko podać sobie ręce, zejść się razem.

Dotrzeć do kraju z bronią w ręku.

Niema więc kapitulacji, niema niewoli.

Naprzełaj, poprzez posterunki wrogie — do nowych formacyj, do broni!

Tak się też stało.

Niewielu z bronią do kraju dotarło, zaledwie bowiem niepełna dywizja: IV-ta Dywizja strzelców gen. Żeligowskiego.

I nie na wypoczynek: dla dalszych walk w szeregach broczącej we krwi armji narodowej, pod wodzą nie przygodnie obranego — z musu czy z przypadku

— dowódcy, a prawdziwego, naszego, własnego Wodza Naczelnego.

Nareszcie jego rozkazy tylko spełniać, bez męki pobierania decyzyj politycznych, bez mąk dyskusji, bez wybierania orjentacji...

Zrozumieliśmy wówczas: jak łatwo jest być zwykłym żołnierzem w najcięższych choćby bitwach!

Spełnione marzenia?

Wczoraj wydawało nam się, że to kres krwawej wędrówki. Dziś — nie. Dziś widzimy, że nasze pokolenie nie dokonało jeszcze wszystkiego.

Pozycja zdobyta. Trzeba ją jednak tak obwarować, by ją nazawsze utrzymać.

Oto — zadanie dnia dzisiejszego.

Któż lepiej to od nas zrozumie, od nas uczestników walk o niepodległość, którzy drobne nawet klęski traktowali jako etapy do końcowego zwycięstwa. Od nas, którzy wyróżniali się tem, że przedewszystkiem we własne siły wierzyli. Od nas, którzy przechodzili do porządku dziennego nad innemi orjentacjami.

Tak rozumowaliśmy wczoraj. W najcięższych chwilach. Czy pamiętacie?

Niewielu nas było. Siedem tysięcy nazywaliśmy korpusem. Trzy tysiące — dywizją. Pięćdziesiąt ludzi kompanją.

Ale czy o to chodziło. Zamienialiśmy ilość na jakość.

W 1920 roku przekonaliśmy się dowodnie, że walka nie jest zakończona. Poszliśmy dalej: pod tym samym Wodzem Naczelnym, lecz już bliżej Niego stojąc, a nie zdala, a nie z myślą o Nim walcząc.

Więcej nas już było. Ale w stosunku do 30 miljonowego społeczeństwa też niewielu wierzyło w siły własnego narodu, w moc Józefa Piłsudskiego.

I znowu niewielu wprawiało w ruch masy i zwyciężyło.

Tak było wczoraj.

A dziś?

Jeszcze nas jest więcej. Pod wodzą tegoż Budowniczego Niepodległej, z tąże wiarą we własne siły. Ale jeszcze nie wszyscy.

Naszą jest rzeczą, by byli wszyscy z nami w szeregu.

Ciężko jest? Postokroć ciężko!

Pamiętacie wczoraj?

Dziś, jak i wczoraj stajemy ramię w ramię na innym froncie: na froncie społeczno-gospodarczym.

Samym pracować, innych pouczać.

By nas przyszłe pokolenia nie pomawiały o to, żeśmy zmarnowali ofiarę krwi.

...Rewolucja rosyjska, Soroki, Olgopol, Kaniów, tajna organizacja, Kubań, Odesa...

Czy pamiętacie?

Walka pozornie beznadziejna. A nikt z nas nie myślał o rezygnacji.

A dziś?

Wszyscy razem. Cały naród z trzech zaborów. Coraz mocniejsi, coraz uczeńsi, coraz piękniejsze mający horoskopy.

Czyżbyśmy dziś upaść mieli na duchu, że chwilowo jest ciężko?!...

Przypomnijmy sobie Kaniów i lot w próżnię, w niewiadome.

Dziś mamy własne rządy i tegoż Wodza, który prowadzi nas planowo naprzód — ku dobrobytowi. Mamy wszelkie szanse przezwyciężenia chwilowych trudności.

Dziś więc, nie pokładając rąk, służąc ramieniem i mózgiem rządowi — wraz z nim dokonać musimy wielkiego dzieła umocnienia państwa.

To jest nasz obowiązek na dziś — w oparciu mozolnem o wczoraj, z którego siły czerpać możemy.

Mieczysław Birnbaum.

Na cześć Armji Polskiej

(Przemówienie Naczelnego Wodza Marszałka J. Piłsudskiego na bankiecie wydanym z okazji zjazdu b. formacji wsch. w dniu 24 czerwca 1921 r.)

Moi Panowie! Należycie do formacji, które stanowią końcowy okres walk i zmagań wyzwoleńczych naszej Ojczyzny w niewoli. Wszystkie formacje tej epoki, poprzedzającej powstanie Państwa Polskiego, mają wspólny pod jednym względem charakter dla wszystkich żołnierzy, którzy gdziekolwiek, na jakimkolwiek krańcu świata o Polsce marzyli, do Polski tęsknili i marzenia swe i tęsknoty wcielali w czynie żołnierskim — jeden los przypadł im w udziale. Jest nim ogrom zmagań i zwątpień, a nieraz i rozpaczy, niezmierzony ciężar myśli i wątpliwości, miażdżących, niby młyńskie kamienie, gorące serca żołnierskie. Wojsko bowiem jest zawsze tak urządzone, że wszystkie wątpliwości składa na innych, nie biorąc ich na swe barki. Żołnierz zawsze i wszędzie jest tylko wykonawcą.

Osobiście, jako żołnierz formacji legjonowych przeżyłem te same wątpliwości, te same ciężkie nad

wyraz brzemię musiałem dźwigać przez długie miesiące i lata i mimo, że nikt mi nie może zarzucić, że jestem człowiekiem, ulegającym zwątpieniu, jak również, że się cofam przed decyzją i odpowiedzialnością, jednak pozostawiony sam sobie tak ciężko znosiłem wszystkie te wątpliwości, że nie zazdroszczę nikomu, kto zmuszony był żyć i pracować w podobnych warunkach. Żołnierz i wojna, to rzeczy nierozłączne.

Wojna niesie ze sobą mord, pożogę, gwałt, przymus i nakaz, rozstrzyganie sytuacji kulą i bagnetem. Nieodłączne to jest od wojny. I jakże ja zazdrościłem żołneirzom całego świata, którzy wszystkie te czyny wykonywali na rozkaz, nie zaś na podstawie własnowolnego określenia. Za nami nie stał zorganizowany naród, nie stało Państwo, posiadające zdolność i moc nakazu. Wy, Panowie, w owym okresie musieliście przeżywać te wszystkie zmagania wewnętrzne, które my przeżywaliśmy po tej stronie, a wobec których wszystkie inne ciężary wojny są bez mała niczem dla żołnierza.

Niepewność wartości swego czynu, niepewność jego skutków, myśl, że potoki krwi wytoczone być mogą daremnie — oto ciężar ogromny, który dźwiga żołnierz bez Ojczyzny, bez Państwa, bez Rządu. Dlatego cieszę się, spotykając się w wolnej Ojczyźnie z pracownikami okresu niedoli polskiej, niedoli gorzkiej polskiego żołnierza, bo związany jestem z Wami uczuciem człowieka, co tą samą przeżył Golgotę. Los kazał Wam przenieść ciężar dodatkowy. W roku 1918 Polska jako całość powstała. I oto w pierwszych chwilach, kiedy w całej swej nędzy, w łachmanach żebraczych, bo w łachmanach zostawili ją okupanci, musiała od pierwszego dnia iść do krwawej walki nietylko o swe granice, lecz o swe istnienie, ogromna część jej najwierniejszych żołnierzy stała w tym czasie daleko poza jej granicami. I wtedy kiedy ja, jako żołnierz, przedewszystkiem musiałem wszystko rzucić na szalę, i przemyśliwując ciężko nad tem, skąd brać środki i ludzi do obrony Ojczyzny konieczne, wtedy wielka część żołnierza polskiego zmuszona była albo stać z bronią u nogi, albo walczyć za sprawy, które wobec jaskrawości i wątpliwości walki, rozgrywającej się na rubieży wolnej już Ojczyzny, musiały się wydawać wątpliwe. Mówiąc otwarcie był to ciężar może większy niż poprzedni. Jakto, więc Polska już istnieje i nietylko istnieje, lecz żołnierz jej bosy i nieubrany walczy już o jej granice, a ja żołnierz, jej żołnierz prawy, którego obowiązkiem iść w pierwszym szeregu, stoję zdaleka bez możliwości czynnej pomocy! Ta tęsknota jest dodatkowym ciężarem, który spada na niejedną z tych formacji, które dziś są tu reprezentowane. Pamiętam żywo owe czasy, pamiętam jak zjawili się do mnie gońce od gen. Żeligowskiego, z Murmani i Sybiru, donosząc mi o ciężkiem położeniu żołnierskiej braci, błagając, żebym im dopomógł, żebym im pozwolił spełnić ich najserdeczniejszy obowiązek i pragnienie. Poza temi żądaniami widziałem i czułem, jak to serce polskiego żołnierza gorąco bije, jak się rwie do tej Ojczyzny, jak do Niej tęskni ze strachem, że może nie spełni swego obowiązku żołnierskiego do końca po tylu mękach i wątpliwościach teraz właśnie, gdy jasna i prosta zaczyna się walka. Ten dodatkowy ciężar, ten dodatkowy ból czyni mi Wasze zebranie jeszcze goręcej sympatyczne, bo dla tych gońców Waszych z konieczności musiałem mieć jeno twarde słowa, zawodzące ich tęsknotę i ich nadzieje, żądając od nich i nakazując im, by dla honoru munduru, dla honoru polskiego żołnierza trwali na swych stanowiskach.

Moi panowie! ze słów tych zrozumiecie, jak trudnym i twardym jest los żołnierza bez Ojczyzny, żołnierza nie mającego nad sobą prawowitej władzy, zorganizowanego Rządu, przecinającego wszelkie wątpliwości i mogącego nakazywać służbę nawet tam, gdzie człek jej pełnić nie chce. Dziś przeznaczenia szczęśliwie się spełniły, dziś nie jesteśmy już żołnierzami bez Ojczyzny, lecz mamy ją zorganizowaną, zwycięską. Dziś dla nas, dla żołnierzy, tych ciężkich walk i wewnętrznych zmagań już niema.

Moi panowie! Nie wzywam Was do weselenia i cieszenia się, bo wiem, że serca Wasze są pełne radości, ani też nie wspominam tych ciężkich czasów, by je przeciwstawić wesołemu dzisiaj.

Armję polską czeka wielkie i ważne zadanie. Polska ma granice tak rozległe i tak zazdrosnych i pamiętliwych swej zaborczości sąsiadów, że bez silnej armji przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczony być nie może.

Więc w tych ciężkich doświadczeniach przeszłości, które są żywą tradycją polskiego żołnierza, widzę gwarancję, że armja polska znajdzie dostateczną siłę, by zadaniom swym w przyszłości zwycięsko podołać.

I z dumą może żołnierz polski spoglądać na wszystkich swych kolegów na całym świecie, bo gdzież na świecie jest żołnierz, który przeszedł przez podobne twarde, ciężkie i długie próby!

Żołnierz polski i armja polska, ta armja, która liczy w sobie tak liczne grono żołnierzy, co tyle przecierpieć musieli i którzy z tak ciężkich prób wyszli z honorem, będzie zawsze najmocniejszym fundamentem naszego życia państwowego.

Panowie, wznoszę mój kielich na cześć Armji Polskiej!

KOLEDZY!

Wpłacajcie regularnie składki bieżące i pamiętajcie o zaległych. — Popierajcie swój organ „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków".

Silny Związek stanowi siłę każdego z jego członków.

KPT. RUPNIEWSKI WŁ.

Ideologja i znaczenie II Korpusu

Polityczne znaczenie II Korpusu, jego wpływ na bieg dalszych formowań oddziałów polskich, jego wpływ na kształtowanie się opinji zagranicznej na sprawę polską nie są znane szerszemu ogółowi, poza szczupłem gronem historyków, w tym stopniu na jaki zasługiwałyby ze względu na swe głęboko sięgające skutki. Powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, że II Korpus formował się i walczył poza granicami Polski, odcięty przez rewolucję i anarchję, — skąd wiadomości do kraju docierały fragmentarycznie, często w formie skażonej.

Sytuacja polityczna i wojskowa pod koniec 1917 r., kiedy rozpoczęło się formowanie korpusu, nie była pomyślna. Rozkład i anarchja, które ogarnęły armje rosyjskie, okupacja Rumunji przez armję niemiecką i w konsekwencji pokój zawarty między Rumunją a państwami centralnemi, zmuszały Komitet Wykonawczy frontu rumuńskiego, kierujący losami II korpusu, do ciągłej czujności, do posunięć politycznych, które musiały mieć i miały zasadniczy wpływ nietylko na losy samego korpusu.

Z posunięć tych i decyzyj omówimy tu najważniejsze, — ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam na szersze ujęcie tematu.

Jednym z największych sukcesów dyplomatycznych, uzyskanych przez Komitet Wykonawczy, było otrzymanie słynnej deklaracji Jasskiej z dn. 2 marca 1918 r.[1]) W deklaracji tej państwa koalicji po raz pierwszy od wybuchu wojny wyraźnie stwierdziły, że jednym z celów wojny jest odbudowa polityczna Polski. Znaczenie tego aktu w całokształcie polityki polskiej w czasie wojny światowej nie jest dotychczas dostatecznie zrozumiane, a skutki jego zafiksowane.

Następnie połączenie się z II Brygadą Legjonów i śmiała i jedynie słuszna i realna w tych warunkach decyzja wymarszu korpusu na Wschód, poza linję ewentualnej okupacji niemiecko-austrjackiej i stworzenia tam spokojnego ośrodka w celu formowania armji polskiej—miało w skutkach swych głębokie znaczenie, nietylko wojskowe ale i polityczne. Wydana w związku z temi posunięciami odezwa z dn. 8 marca 1918 r. wypowiadała wojnę państwom centralnym. „Odezwa ta z dn. 8 marca" — pisze Hołówko w swej książce [2]) — „jest dziś powszechnie znana, więc nie będę jej przytaczał, zaznaczając jedynie, że pozostanie ona jednym z najpiękniejszych dokumentów w dziejach formowania polskiej siły zbrojnej w Rosji, jako świadectwo żołnierskiej cnoty, godności narodowej i rozumu politycznego tych, którzy stanowili Komitet Wykonawczy Wojsk. Polaków frontu rumuńskiego".

Bitwa pod Kaniowem dn. 11 maja 1918 r. miała bezwątpienia równie ogromne moralne i polityczne znaczenie. Z jednej strony była ona ogniwem, dalszym ciągiem rycerskich tradycyj, co kazały żołnierzowi polskiemu bronić swego honoru i walczyć z bronią w ręku do ostatniej kropli krwi za Ojczyznę i jej wolność, — z drugiej strony jako akt polityczny, głośnem echem strzałów armatnich i krwią poległych stwarzała dyplomacji polskiej atuty bezcenne, ułatwiające jej osiągnięcie celu w czasie ostatniego aktu wojny światowej.

Bitwa pod Kaniowem, jako konsekwencja politycznego i wojskowego nastawienia II Korpusu miała w swych skutkach jeszcze jedno doniosłe znaczenie— zapaliła serca i dusze żołnierza — tułacza, zahartowała go do dalszej walki. Bezpośrednio, omal że na drugi dzień po bitwie, rozpoczęło się znów nowe, gorączkowe i energiczne formowanie oddziałów z rozbitków Korpusu, z myślą sformowania znów II Korpusu. Udało się to tylko częściowo i nowo sformowane dywizje Korpusu i oddziały rozdzielone przestrzenią, działać musiały samodzielnie. 4 dyw. gen. Żeligowskiego, 5 dyw. syberyjska płk. Czumy, oddziały na Murmaniu i w Archangielsku, to nietylko z nazw i numeracyj dywizyj, to z krwi i kości oddziały II Korpusu.Najszczęśliwszy z tych oddziałów, 4 dyw. gen. Żeligowskiego, wrócił do kraju z bronią w ręku, w czerwcu 1919 r. by w najcięższych chwilach nowoodrodzonej Ojczyzny bronić zagrożonych rubieży przed inwazją ukraińską.

Wysiłki włożone w formowanie II Korpusu nie poszły na marne. Niezależnie od wszystkiego, dały one Państwu maksimum tego, co w danych warunkach dać można było. Rozpiętość znaczenia korpusu w historji ostatnich walk o niepodległość jest bezsprzecznie rozległa, choć dziś może jeszcze niezbyt doceniana. Ale faktów nic zmienić nie może — w historjozofji mówią same za siebie.

[1]) Kpt. Rupniewski — „Żołnierz II Korpusu i jego dyplomacja" — Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków Nr. 2 listopad 1933 r.

[2]) Tadeusz Hołówko. „Przez dwa fronty" str. 229.

C. GŁOWIŃSKI, KPT.

Związki Polaków Wojskowych

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej w lutym 1917 roku, a zwłaszcza po ogłoszeniu przez Tymczasowy Rząd Rewolucyjny w dniu 29 marca 1917 roku odezwy o prawach Narodu Polskiego do utworzenia Niepodległego i Zjednoczonego Państwa, wśród setek tysięcy Polaków znajdujących się w szeregach wojsk rosyjskich wstąpiła nareszcie otucha i zawrzała praca, tłumiona dotychczas dyscypliną carską. Praca ta dążyła do bezwzględnego i natychmiastowego opuszczenia szeregów rosyjskich i do formowania odrębnych oddziałów polskich. Dla uskutecznienia swych zamiarów i dążeń trzeba było niezwłocznie jednoczyć się i stworzyć jakiś organ wspólny, porozumiewawczy. Organem tym stały się Związki Polaków Wojskowych.

Pierwszy Związek Polaków Wojskowych powstał w Piotrogrodzie dnia 24 marca 1917 roku, którego celem działalności było wytworzenie łączności pomiędzy Polakami wojskowymi, oraz wzajemna pomoc w dążeniu do zrzeszenia się, komunikowanie się między sobą przy wystąpieniach wobec władz rosyjskich, zwoływanie zjazdów i wybór centrali.

Podobną inicjatywę podchwycono wszędzie. Na całem terytorjum Rosji i na wszystkich frontach zaczęły powstawać Związki Wojskowych Polaków.

Pierwszą i najpilniejszą akcją Związków były starania o wyodrębnienie Polaków z szeregów rosyjskich i wcielenie ich do istniejącej już Dywizji Strzelców Polskich w Kijowie. Ponieważ etat Dywizji był zapełniony, podjęto inicjatywę rozszerzenia tej dywizji. W tym celu w pierwszych dniach kwietnia 1917 roku została wysłana delegacja do Piotrogrodu dla nawiązania łączności z przedstawicielami politycznych ugrupowań społeczeństwa polskiego, ażeby wspólnie przystąpić do tak ważnej akcji. W rezultacie tych narad została wyłoniona komisja do opracowania ustawy i planu formowania przyszłych korpusów polskich. Pomimo zapowiadającego się powodzenia tej akcji, dzięki rozłamom powstałym wśród społeczeństwa polskiego, stracono tę jedyną sposobność do stworzenia większej jednostki wojskowej, gdyż władze rosyjskie wykorzystały odrazu panującą niezgodę pomiędzy partjami politycznemi i zaczęły zwlekać z wykonaniem rozkazu o formowaniu korpusu polskiego. Głównym przeciwnikiem akcji formowania wojska polskiego był nowomianowany w tym czasie minister wojny Kierenskij, będąc mylnie informowany przez Aleksandra Lednickiego, jakoby kraj nie życzył sobie formowania w Rosji wojska polskiego.

Dzięki takiej sytuacji rozpoczęły się na froncie i w poszczególnych okręgach zjazdy Polaków Wojskowych, mające za zadanie rozstrzygnąć, czy należy formować Wojsko Polskie w Rosji.

Na froncie odbyły się 2 wielkie zjazdy: na froncie północnym w Rzeżycy w dniach od 10 do 16 kwietnia i na froncie zachodnim w Mińsku Litewskim w dniach od 29 kwietnia do 4 maja 1917 roku.

Na zjeździe w Rzeżycy powzięto następującą uchwałę: „Zjazd wychodząc ze stanowiska, iż sytuacja obecna, gdy Polacy są rozproszeni w olbrzymiej armji rosyjskiej, jest rzeczą nienormalną i nieodpowiadającą ani potrzebom narodowym, ani też nowym stosunkom polsko-rosyjskim, uznaje za niezbędne wyłącznie Polaków wojskowych z armji i stworzenie ze wszelkich rodzajów broni i instytucji pomocniczych jednostki wojskowej o charakterze polskim dla wspólnej walki przeciwko militaryzmowi pruskiemu, dopóki ten ostatni nie uzna zasady samookreślenia narodów.

Utworzenie tej jednostki wojskowej zależy od decyzji Ogólnego Zjazdu Przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych i wojskowych, tak armji czynnej, jak i garnizonów tyłowych polskich w porozumieniu z Rządem Tymczasowym Rosyjskim i po wzięciu pod uwagę zdania Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie.

Występowanie oddzielnych jednostek przed odnośnemi władzami, co do formowania jednostek wojskowych polskich Zjazd uważa za niedopuszczalne".

Mniej więcej podobnej treści uchwałę powziął i Zjazd w Mińsku Litewskim. Następnie w ciągu maja odbył się cały szereg zjazdów okręgowych, w armjach na froncie, a nawet w dywizjach.

Jedne z nich, zwłaszcza na froncie, domagały się natychmiastowego wyłączenia polaków z armji rosyjskiej w odrębne oddziały polskie, inne zaś były przeciwne formowaniu oddziałów polskich wogóle. Wobec takiej niezgodności, z inicjatywy Związków frontu zachodniego, moskiewskiego i piotrogrodzkiego, został zwołany ogólny zjazd do Piotrogrodu celem powzięcia w sprawie formowania Wojska Polskiego uchwały wspólnej i obowiązującej cały ogół Wojskowych Polaków w Rosji.

Na zjazd ten przybyło 384 delegatów, którzy mieli zadecydować sprawę dalszego formowania Wojska Polskiego i obmyśleć sposoby dalszej pracy Związków. Honorowym prezesem Zjazdu został wybrany Komendant Józef Piłsudski. Obrady trwały od 7-go do 22-go czerwca 1917 roku. Zjazd powziął szereg rezolucji, jak: deklarację o uczuciach zjazdu do Kraju, deklarację o stosunku Zjazdu do rewolucyjnej demokracji rosyjskiej, deklarację do emigracji, uchwałę o



Prezes Zw. W. P. przy IV A. Ros.
ppor. B. Sikorski



Prezes Zw. W. P. przy VI A. Ros.
Dr. Br. Nakoniecznikow



Prezes Zw. W. P. przy IX A. Ros.
chor. W. Bądzyński

utworzeniu Polskiej Siły Zbrojnej, o tworzeniu Narodowego Wojska Polskiego, oraz statuty: Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, Polskiego Wojskowego Komitetu Wykonawczego, Zarządu Centralnego Związku Wojskowych Polaków.

Zjazd ten sprecyzował myśli całego ogółu, wyświetlił wiele nieporozumień, oraz dał wytyczne do dalszej pracy Związków.

Całą pracę kierowniczą nad formowaniem Wojska Polskiego wziął w swoje ręce w myśl uchwały Ogólnego Zjazdu Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy (Naczpol.).

Mimo największych wysiłków pracy swej nie zdążył doprowadzić do końca, gdyż stanęła temu na przeszkodzie druga rewolucja rosyjska. Z chwilą opanowania Rosji przez bolszewików rozpoczęła się walka wewnętrzna w armji rosyjskiej, gdzie rozagitowane żołdactwo poczęło mordować swoich dowódców. Morze gwałtów i krwi zastało żołnierzy Polaków na frontach południowo-zachodnim i rumuńskim jeszcze w szeregach rosyjskich. Całe masy Polaków starały się wydostać z piekła anarchji i nieładu, uciekając na własną rękę do kraju, lub też skupiając się w mniej więcej zwarte oddziały, lecz większość wpadała do obozów koncentracyjnych niemieckich, albo też ginęła w pożodze bolszewickiej.

Chcąc ratować sytuację, zjazdy Wojskowych Polaków armji IX w Suczawie, IV armji w Romanie, VI armji w Bełgradzie, wreszcie ogólny zjazd delegatów frontu rumuńskiego dnia 2.XII 1917 roku zadecydowały formowanie II korpusu.

Na zjeździe tym zostały uchwalone doniosłe rezolucje w sprawie wyodrębniania wojskowych Polaków, demobilizacji i powrotu do kraju. (Rezolucje te w dosłownem brzmieniu znajdziemy w artykułach płk. Sikorskiego, ogłoszonych poprzednio w „Głosie Kaniowczyków i Żeligowczyków“).

Zjazdy Związków Wojskowych Polaków w poszczególnych armjach wyłaniały Komitety wykonawcze, a ogólny zjazd w Kiszyniowie wyłonił „Komitet Wykonawczy Związku Wojskowych Polaków frontu rumuńskiego“ z siedzibą w Jassach. Był to poniekąd drugi „Naczpol“ na południu ze względu na trudne połączenia komunikacyjne z Piotrogrodem i Mińskiem Litewskim.

Dzięki zabiegom i pracy tego Komitetu dowództwo rosyjskie frontu rumuńskiego w końcu 1917 roku wydało rozkaz, umożliwiający formowanie oddziałów polskich. Jednocześnie nawiązano łączność z rządem rumuńskim, przy którym pozostawały misje akredytowane przez państwa sojusznicze.

W ten sposób przystąpiono do organizacji II Korpusu na terenie Rumunji i Besarabji, wyznaczając za punkt koncentracyjny m. Soroki.

Komitet Wykonawczy Związku W. P. Frontu Rumuńskiego

r. 1917—1918 (Ciąg dalszy)

Trudności z wydzieleniem Polaków z armji rosyjskiej i formowaniem polskich oddziałów wojskowych, były wielkie. Z jednej strony represje, stosowane przez wojskowe władze rumuńskie do zdemoralizowanych tłumów żołnierzy rosyjskich, jak areszty, internowanie, przetrzymywanie w obozach internowanych po kilka dni dotykały i Polaków, znajdujących się w tem wojsku rosyjskiem i stąd niechęć do wstępowa-

nia do polskich oddziałów wojskowych, formowanych w samej Rumunji. Z drugiej strony wroga postawa Rosjan do Polaków opuszczających wojska rosyjskie doprowadzała do rozpraw krwawych, aresztów i znęcań się, tak nad wysłannikami Związków W. P., jak nad oficerami i żołnierzami, chcącymi się wyrwać z szeregów wojska rosyjskiego; napływali oni pojedyńczo i grupami — obdarci z najpotrzebniejszych rzeczy i wynędzniali. Często zamiast dostać się po długich wędrówkach i licznych przejściach do swoich, trafiali na placówki rumuńskie i tym razem nieuświadomieni sprzymierzeńcy pakowali ich zpowrotem do band, od których uciekli i odstawiali do granicznej linji.

Poza tem anarchja rosyjska zdążyła wsączyć już jad bezładu do duszy mniej uświadomionych Polaków. Poddawali się oni na lep obietnic rewolucyjnych komitetów rosyjskich, przedstawiających im przyszłość w najbardziej ponętnych barwach, włącznie do szybkiego zawarcia pokoju i powrotu do kraju przez druty okopów.

Komitet Wykonawczy W. P. frontu, licząc się z powyższym stanem rzeczy, postanowił przeprowadzić wszystkie sformowane oddziały W. P. poza granicę Rumunji, skupiając je w odpowiedniem miejscu dyslokacji, w II korpus W. P. i w ten sposób ułatwiając przyłączenie się doń licznych luźnych polskich oddziałków wojskowych, formujących się samodzielnie w Besarabji i na Podolu i zagrożonych zagładą przez opuszczające front tłumy rozbestwionych żołnierzy rosyjskich.

4 stycznia 1918 r. Komitet Wyk. W. P. frontu wystosował memorjał do gen. Szczerbaczowa, d-cy wojsk ros. na fronce, z żądaniem połączenia wszystkich polskich oddziałów wojskowych, sformowanych na froncie w jeden korpus, który powinien otrzymać nazwę II korpusu W. P., zezwolenia na polonizację 29 korpusu piech. ros., 1 dywizji strzelców, 166 i 2 dywizji piechoty wojsk ros.; wyznaczenia jako miejsca dyslokacji II korpusu W. P. bielskiego i sorokskiego powiatów gub. besarabskiej.

Memorjał został przychylnie przyjęty i w pierwszych dniach stycznia II korpus W. P. został powołany do życia.

B. S.

B. SIKORSKI

Przewrót Olgopolski w II Korpusie W. P.

W dniu wymarszu z Sorok II Korpus W. P. liczył 6500 żołnierzy (w tem 1250 żołnierzy 2-ej Brygady Legjonów) i składał się z oddziałów następujących:

1) Sztab Korpusu z wydziałami: operacyjnym, frontowym, prasowym, intendenturą, skarbem i Kontrolą;
2) oddział sztabowy;
3) kolumna sanitarna korpusu;
4) szpital korpusowy.

Piechota.

IV dywizja strzelców:
13 pułk strzelców,
14 pułk strzelców.

V dywizja strzelców:
15 pułk strzelców,
16 pułk strzelców.
Legja oficerska.

Artylerja.

Brygada artylerji:
I dyon: 1-sza i 2-ga baterja
II dyon: 3-cia i 4-ta baterja
oddzielna baterja przy IV dyonie
oddzielna baterja przy V dyonie
oddzielny dyon artylerji ciężkiej
5-ty i 6-ty pułk ułanów
pułk inżynieryjny
1-szy bojowy oddział lotniczy
2-gi bojowy oddział lotniczy
Baza lotnicza
Oddział samochodów opancerzonych
Oddział samochodów sanitarnych
Artyleryjska kolumna amunic. (park), kolumna taborów korpusu.
Baterja konna przy 5 pułku ułanów, 2 kolumny taborów dywizji.

Wyruszając z Sorok oddziały 2-go Korpusu nie były jeszcze wojskowo całkowicie zespolone.

Dowódca Korpusu nie zaczął jeszcze wprowadzać w życie tych metod wychowania i wyćwiczenia żołnierzy, na które stale kładł nacisk Komitet W. P. f. rum. Jednakże ten nie zorganizowany w szczegółach życia wewnętrznego Korpus już cechował wspólny duch przewodni, skoro na odezwę Komitetu Wyk. Fr. rum. o porzuceniu myśli powrotu do Kraju i maszerowanie na Wschód dla wzmocnienia swych kadrów i wypowiedzenia walki Niemcom na śmierć i życie, po-



Zjazd Wojsk. Pol. frontu Rumuńskiego

szli wszyscy bez szemrania, z wiarą i ufnością w powodzenie tak ryzykownego kroku.

Ten znakomity materjał wojskowy stawał się dopiero żołnierzem podczas przemarszów i pochodów, będąc organizowany i ćwiczony podczas postojów.

Podczas tego okresu nastąpiło powiększenie liczebne składu K-tu W. P. F. R. przez delegowanie doń przedstawicieli brygady ś. p. Majora Gniadego i por. Lubasia.

Komitet Wykonawczy W. P. F. R. w chwili wyjazdu z Jass powziął decyzję rozwiązania się. Wiadomości otrzymane w Sorokach o likwidacji centralnej władzy politycznej, jaką dla wojska był Naczpol i niemożliwość porozumienia się z Radą Regencyjną sprawiły, że Kom. W. P. F. R. postanowił trwać nadal na stanowisku, przekształciwszy się odpowiednio do warunków.

Widząc z doświadczenia, że oddanie władzy politycznej w ręce b. generałów służby rosyjskiej, nie orjentujących się w dążeniach Narodu Polskiego, jakimi byli gen. Stankiewicz i gen. Glas, nie może być użyteczne dla całokształtu spraw narodowych, Komitet Wykonawczy frontu rumuńskiego na ostatniem swem posiedzeniu w Czarnominie na Podolu w dniu 15 marca 1918 r. postanowił wyłonić z pośród siebie Radę Naczelną 2-go Korpusu W. P. i oddać w jej ręce kierownictwo polityczne Korpusu. Rada Naczelna trwać miała do chwili utworzenia ekspozytury Rady Regencyjnej Królew. Polskiego na emigracji.

W skład Rady Naczelnej weszli:

Prezes Kapitan Bobicki i członkowie: Pułk. Michał Żymierski vice-prezes, Kapitan Tadeusz Malinowski, Porucznik Franciszek Lubaś, Porucznik Adam Dr. Kiełbiński, Ppor. Bolesław Sikorski, Chor. Bądzyński Władysław, Lek. wojsk. Bronisław Nakoniecznikow, weter. Piotrowski Władysław oraz Kap. Koźmiński i Lek. Sobański jako członkowie z głosem doradczym .

W tym że dniu odbyło się 1-sze posiedzenie Rady Naczelnej 2-go Korpusu W. P. w pełnym składzie w obecności Dowódcy Korpusu Gen. Stankiewicza, Dowódcy 5-ej Dywizji Brygadjera Hallera, Kapitana Gniadego, Pułk. Jastrzębskiego i Pułk. Szyftelzona.

Wszystkie postanowienia i plany polityczne Rady Naczelnej zostały przyjęte bez zastrzeżeń przez Dowództwo Korpusu.

Podkreślić należy, iż Gen. Stankiewicz stanowczo zastrzegł się przeciw jakimkolwiek układom z niemcami, uprzedzając, że gdyby był do tego zmuszony, to raczej podałby się do dymisji.

W celu zorjentowania się w sytuacji i otrzymania wskazówek, wyjechali do Kijowa do porucznika Raczkiewicza, przedstawiciela Rady Regencyjnej Kr. Polskiego, członkowie Rady Naczelnej 2-go K. W. P. kap. W. Malinowski, lekarz B. Nakoniecznikow i podpor. B. Sikorski.

Delegacja Rady Naczelnej po powrocie z Kijowa od ppor. Raczkiewicza w dniu 21 marca 1918 r. oświadczyła co następuje:

a) Jedynie upełnomocnionym przez Radę Regencyjną Kr. Pol. do traktowania w jej imieniu w sprawach wojska polskiego na Ukrainie jest ppor. Raczkiewicz.

b) Ppor. Raczkiewicz powiadomiony przez delegację o stanowczym potępieniu przez nią stanowiska, zajętego przez generała Muśnickiego, i dążenia Rady Naczelnej 2-go Korpusu W. P. do skierowania Kor-



IIgi KORPUS W. P.
REWJA W HUMANIU. KWIECIEŃ 1918. R.

pusu po za sferę wpływów państw centralnych, stanowisko to w zupełności zaakceptował.

c) Zapytany, czy wskazane jest by Rada Naczelna 2-go Korpusu W. P. obecnie rozwiązała się, przekazując mu swe pełnomocnictwa, jako przedstawicielowi Rady Regencyjnej odrzekł, że Rada Naczelna musi istnieć aż do czasu wyjścia Korpusu poza sferę wpływów państw centralnych. Motywy: niemożność oficjalnego poparcia Korpusu przez Radę Regencyjną, ze względu na przyjazny zewnętrznie jej stosunek do państw centralnych, oraz konieczność istnienia kierowniczego organu politycznego przy Korpusie dotąd, dopóki dowodzić nim będzie generał nieorjentujący się dostatecznie w niepodległościowych dążeniach wojsk polskich.

d) Stanowisko zajęte przez 2-gi Korpus będzie poparte przez Radę Regencyjną, oczywiście nieoficjalnie.

e) Jenerał Michaelis nie jest dowódcą Polskich sił zbrojnych na Ukrainie, a jest tylko czasowym dowódcą III-go Korpusu. Korpus ten w najbliższym czasie będzie rozwiązany, a oddziały tegoż uzupełnią Korpus 2-gi.

Chwilowo Generał Michaelis pozostaje na stanowisku dowódcy 3-go Korpusu i z polecenia ppor. Raczkiewicza prowadzi rokowania z niemcami w sprawie dyslokacji wojsk polskich na Ukrainie. Rokowania te są konieczne ze względu na to, że niemcy wiedząc o przyłączeniu się brygady Hallera do 2-go Korpusu W. P. sprzeciwiają się wszelkim przemarszom wojsk polskich na Ukrainie.

Rokowania te ppor. Raczkiewicz obiecał zwlekać jak najdłużej, by dać czas na przemarsz Korpusu za Dniepr.

Ppor. Raczkiewicz deklarację o treści powyższej piśmiennie dać nie chciał w obawie przed aresztem i rewizją członków delegacji, wiozących dokument taki, kompromitujący wobec władz niemieckich. Upoważnił jednak złożyć piśmienne oświadczenie treści powyższej po przybyciu na miejsce delegatów, co było przez nich uskutecznione na posiedzeniu Rady Naczelnej z dnia 21 marca 1918 r.

Na temże posiedzeniu po raz pierwszy były podane do wiadomości konkretne dane o warunkach umowy zawartej przez generała Dowbór-Muśnickiego z niemcami.

Po przemaszerowaniu Sztabu Korpusu do Czeczelnika i rozlokowaniu Korpusu w okolicach Czeczelnika, Olgopola i Ujścia, czasowy postój Korpusu zaczął się przedłużać.

Ze Sztabu Korpusu dochodziły wprawdzie wieści o zamierzonym wymarszu, lecz sam wymarsz był z dnia na dzień odkładany. Tymczasem wojska niemieckie o coraz większych silach przybywały na Ukrainę i mogły w każdej chwili opanować te punkty linji Dniepru, przez które przejść wówczas jeszcze można było. Rada Naczelna zażądała natychmiastowego wymarszu, gen. Stankiewicz zwlekał. Wypadkowo zostało ujawnione bezpośrednie komunikowanie się gen. Stankiewicza z gen. Michaelisem, którego stanowisko wrogie względem 2-go Korpusu, a lojalne w stosunku do zarządzeń władz niemieckich było znane Radzie Korpusu.

W dniu 20 marca 1918 roku przybyli do Korpu-

su pułk. Kowalewski i porucznik Tarło z listami od Gen. Michaelisa do gen. Stankiewicza.

O gen. Michaelisie wiadomem było Radzie Naczelnej, że mu R. P. Z. M. odmówiła wówczas kredytów, że paktował on wtenczas ze stronnictwem pracy narodowej i z władzami okupacyjnemi, chcąc za wszelką cenę odgrywać rolę męża opatrznościowego dla polaków i wojsk polskich na emigracji.

Pułkownik Kowalewski miał kilkakrotnie poufne rozmowy z gen. Stankiewiczem i Glasem. O naradach tych i o agitacji generała Glasa wespół z pułkownikiem Kowalewskim w oddziałach Korpusu, skierowanej ku pozyskaniu wojsk dla planów generała Michaelisa, Rada Naczelna miała szczegółowe informacje od komisarzy dywizyjnych. Chcąc położyć kres działalności czynników nieodpowiedzialnych i pokrywających swą destrukcyjną działalność szarżą i wiekiem, Rada Naczelna po porozumieniu się z brygadjerem Hallerem, prosiła Brygadjera Hallera o skomunikowanie się z generałem Stankiewiczem i przedstawienie całej sprawy wymarszu w kierunku wschodnim z punktu widzenia wojskowego. Jednocześnie w imieniu rady naczelnej traktowali z gen. Stankiewiczem major Bobicki i lekarz Nakoniecznikow.

Ponieważ wiadomości rozsiewane przez przeciwników stanowiska Rady Naczelnej mogły oddziałać na ludzi słabej woli, oraz wszystkich tych wojskowych starszych wiekiem, którzy wojsko polskie traktowali nie jako atut do zdobycia niepodległości Polski, a jako przytulisko i ochronę przed zamachami i zemstą anarchji rosyjskiej, więc Rada Naczelna zaproponowała generałowi Stankiewiczowi wydanie rozkazu uwzględniającego grupę wspomnianą i umożliwiającego jej usunięcie się z Korpusami nie drogą rewolty a legalnie.

W rozkazie miał być mianowany dowódca oddziału, który się sformuje z wojskowych nie decydujących się wymaszerować wraz z Korpusem na wschód i punkt zborny dla tych wojskowych.

Dowódca tego oddziału po zameldowaniu generałowi Stankiewiczowi o liczbie wojskowych miał podążyć w kierunku Winnicy, gen. Stankiewicz, który wówczas decydował się dążyć na wschód miał natychmiast poczynić przygotowania do wymarszu. Propozycje Rady Naczelnej zostały przyjęte przez gen. Stankiewicza. Tego samego dnia 22 marca jednak gen. Stankiewicz naznaczył poufną odprawę dowódców oddziałów IV dywizji i oddziałów sztabu Korpusu; byli zaproszeni także oficerowie sprzyjający zamiarom generała Stankiewicza i Glasa.

Brygadjer Haller i dowódcy oddziałów V-tej dywizji o odprawie powiadomieni nie byli.

Odprawę zagaił generał Stankiewicz informując, że otrzymał rozkaz od Generała Michaelisa, dowódcy polskich sił zbrojnych na Ukrainie, podążyć z Korpusem do Winnicy. W rozkazie gen. Michaelis powiadamia, że na podstawie pełnomocnictwa Rady Regencyjnej Król. Polsk. układa się z dowództwem wojsk austrjacko-niemieckich, okupujących Ukrainę; do czasu ustalenia warunków umowy wojska polskie mają się skoncentrować w rejonie Bracław—Winnica, gdzie będą zaopatrywane w prowiant i środki pieniężne za pośrednictwem odnośnych urzędów ukraińskich i austryjackich. Obecni na odprawie przeważnie starsi wiekiem wojskowi wywody i decyzje generałów Glasa i Stankiewicza i wyjaśnienia pułk. Kowalewskiego w imieniu generała Michaelisa przyjęli jako rozkaz. Krytycznej ocenie z punktu widzenia korzyści dla sprawy polskiej nie poddawali go.

Członkowie Rady Naczelnej powiadomieni o odprawie w sztabie Korpusu o wynikach odprawy dali znać brygadjerowi Hallerowi. Brygadjer Haller zapewniał Radę Naczelną, że wszelkie kroki, przedsięwzięte w kierunku sparaliżowania szkodliwej działalności generałów Michaelisa, Stankiewicza i Glasa, akceptuje. Zaproponował raz jeszcze zwrócić się do gen. Stankiewicza z żądaniem wojskowego załatwienia sprawy i wydania rozkazu o którym była mowa powyżej. Sam brygadjer Haller po otrzymaniu odnośnego rozkazu decydował się objąć dowództwo nad oddziałami maszerującymi na wschód i wyruszyć tam natychmiast po wyjaśnieniu liczebnego stanu tych oddziałów. W Korpusie z każdą chwilą wzmagało się wrzenie, wywołane nietaktownym wystąpieniem niektórych starszych wojskowych informujących oficerów i żołnierzy o bolszewickich jakoby dążeniach Rady Naczelnej, kierującej Korpus do Sowieckiej Rosji, o agitacji brygadjera Hallera i wojskowych brygady Karpackiej zmuszonych szukać schronienia na terytorjum wolnym od władz państw centralnych, uważających ich za dezerterów. Agitacja, prowadzona w duchu powyższym, odniosła skutek wręcz odwrotny i Komisarze Rady Naczelnej musieli wywierać cały swój wpływ i wykorzystać autorytet jaki posiadali wśród żołnierzy Korpusu, by niedopuścić do samorzutnego, a groźnego w następstwach złamania dyscypliny i posłuszeństwa wobec dowództwa Korpusu.

Dnia 23 marca 1918 roku o godzinie 22 zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady Naczelnej w Czeczelniku. Uznając że stan rzeczy w Korpusie wymaga stanowczego postawienia kwestji i oświetlenia wobec wojskowych istotnych dążeń Rady Naczelnej, Brygadjera Hallera i stanowiska ich wobec Rady Regencyjnej i służby ojczyźnie w ich pojmowaniu, uchwalono wydać specjalny komunikat R. N. II-go K. W. P.

Komunikat został oddany tejże nocy do druku.

Na tymże posiedzeniu otrzymali nakaz kpt. Bobicki i lek. Nakoniecznikow zażądać od gen. Stankiewicza wydania rozkazu do Korpusu wymarszu i rozesłania komunikatu nr. 2 do oddziałów.

Dnia 24 marca kap. Bobicki i lek. Nakoniecznikow zakomunikowali generałowi Stankiewiczowi decyzję i komunikat Nr. 2 Rady Naczelnej 2-go K. W. P. i tenże zgodził się ze stanowiskiem Rady Naczelnej, stwierdzając, że skieruje Korpus nie do Winnicy, a na terytorjum niezależne od państw centralnych; przemarsz będzie kontynuować, aż do chwili otrzymania wyraźnego rozkazu Rady Regencyjnej co do okupowania pewnych, wyznaczonych, przez Radę Regencyjną terytorjów.

Ponieważ jednocześnie nadchodziły do Rady Naczelnej wiadomości o przygotowaniach, czynionych przez d-ców oddziałów, wymaszerowania w kierunku Winnicy i ponieważ przygotowania te łączono we wszystkich oddziałach z nazwiskiem pułk. Kowalewskiego, działającego jakoby z ramienia Rady Regencyjnej, więc Rada Naczelna postanowiła bezpośrednio wybadać pułk. Kowalewskiego, sprawdzić pełnomocnictwa i ujawnić nieuczciwą robotę gen. Michaelisa i działającego w jego imieniu pułk. Kowalewskiego.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej o godzinie 15 w dniu 21 marca w Czeczelniku stawił się zaproszony płk. Kowalewski i na zapytanie prezesa Rady w jakim charakterze przyjechał do Korpusu i z jakimi pełnomocnictwami, odpowiedział: „Przywiozłem list gen. Michaelisa do gen. Stankiewicza, a ustnie mogę powiedzieć to tylko, że gen. Michaelis oświadczył mi, iż miał pertraktacje z por. Raczkiewiczem i na zapytanie ostatniego, czy podporządkowuje się rozkazowi Rady Regencyjnej odpowiedział, że tak. Na to odrzekł por. Raczkiewicz, że wobec tego gen. Michaelis może liczyć na zatwierdzenie go na stanowisku Głównego Dowódcy polskich sił zbrojnych na Ukrainie." Rozmowa ta miała miejsce zdaje się około 16 marca, zaś dalej p. Kowalewski oświadcza, że por. Raczkiewicz miał się udać z gen. Michaelisem i jego adjutantem do Warszawy w charakterze drugiego adjutanta, ponieważ oficjalnie niemcy przepuścić go nie chcieli. Dalej pułk. Kowalewski stwierdził, że gen. Michaelis uważa się za Kierownika politycznego polskich sił zbrojnych na Ukrainie i nie uznaje Rady Naczelnej 2-go K. W. P.

(c. d. n.).

Komunikaty

OBCHODY ROCZNICY KANIOWSKIEJ

W związku z przypadającym w r. b. 15-leciem przybycia 4-ej Dyw. Strz. do kraju i organizowanym uroczystym obchodem tej rocznicy w Stanisławowie, Zarząd Główny zmuszony był, niestety, odstąpić w r. b. od tradycyjnego obchodu rocznicy Kaniowskiej w dniu 11 maja. Obchód w tak krótkich odstępach czasu dwóch uroczystości byłby tak ze względów materjalnych jak i organizacyjnych nie do pomyślenia, to też Zarząd Gł. ogranicza się z konieczności w r. b. do uczczenia rocznicy Kaniowskiej nabożeństwem za poległych, które odbędzie się w d. 11.V. o g. 10-ej w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej. Jednocześnie Zarząd Główny wezwał wszystkie oddziały prowincjonalne do urządzenia uroczystych obchodów lokalnych, na które m. in. winny się złożyć: msza za poległych, akademja i zebranie koleżeńskie.

Oddziały prowincjonalne prześlą Zarządowi Głównemu szczegółowe sprawozdania z przebiegu uroczystości.

ZJAZD W STANISŁAWOWIE

Powrót do Kraju 4-ej Dyw. Strz. po wielu trudach i bojach i bezpośredni udział jej w walkach o granice i utrzymanie niepodległości Państwa stanowi wydarzenia w dziejach Wojska naszego tak chlubne, że musi znaleźć swój wyraz w godnem uczczeniu go przy każdej nadarzającej się sposobności. Tą sposobnością jest właśnie przypadająca w dniu 12 czerwca r. b. 15-letnia rocznica przekroczenia przez 4-ą Dyw. Strz. granic wyzwolonej Ojczyzny. To też tegoroczny zjazd koleżeński w Stanisławowie zapowiada się b. okazale. Rozpocznie się on w dniu 10 czerwca (niedziela), w którym odbędą się właściwe uroczystości oficjalne (nabożeństwo, złożenie wieńca na grobach poległych kolegów, akademja, bankiet), a zakończy się w dniu 11 czerwca dorocznem walnem zebraniem delegatów Związku K. i Ż.

Prace przygotowawcze są już w pełnym toku. Mianowicie ukonstytuował się już Komitet organizacyjny Zjazdu pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Głównego p. ministra Nakoniecznikowa-Klukowskiego. Po ukonstytuowaniu się Komitetu Honorowego, któremu przewodniczyć będzie p. gen. broni L. Żeligowski, zostanie opracowany szczegółowy program obchodu, który zostanie podany do wiadomości ogółu za pośrednictwem radia i prasy.

Zarząd Główny zwróci się nadto do Ministerstwa Komunikacji z prośbą o udzielenie uczestnikom Zjazdu 80 proc. zniżki kolejowej.

Wzywa się wszystkich kolegów do niezwłocznego zgłaszania do Zarządu Głównego bezpośrednio lub za pośrednictwem właściwych oddziałów zapotrzebowań na karty uczestnictwa i bilety ulgowe.





NOWE DELEGATURY ORGANIZACYJNE

Zarząd Główny mianował nowych delegatów organizacyjnych:

we Włodzimierzu Woł. — kol. Euzebjusza Głowacza,

w Tomaszowie Lub. — kol. Świszczewskiego Kazimierza.

KURS OBRONY PRZECIWGAZOWEJ

Zorganizowany przez Zarząd Gł. kurs instruktorski obrony przeciwgazowej dobiega końca. Obecnie odbywają się ćwiczenia drużyn na Lesznie, po których ukończeniu przybędzie nowy zastęp instruktorów, przygotowanych do kierowania akcją ratowania w wypadku ataku gazowego.

Powyższe ilustracje przedstawiają drużyny członków naszego P. W. związkowego przy pracy.

Świat pracy wobec wyborów samorządowych

Nowoczesne organizacje zawodowe pracowników umysłowych i fizycznych kształtowały swoje formy na innych podstawach, niż przedwojenne związki. Przed wojną bowiem związek zawodowy był jedyną bodaj formą, w jakiej można było jawnie organizować robotnika dla walki z zaborcą. Partje polityczne, z wyjątkiem ugodowych, które z natury rzeczy były jawne, mogły tylko za pośrednictwem organizacyj zawodowych występować oficjalnie.

Po odzyskaniu niepodległości zmieniają się zasadniczo warunki życia politycznego. Naturalną formą ekspansji stają się stronnictwa, opierające swój program na tej czy innej doktrynie. Równoległe z tem zachodzą zmiany również i w organizacjach zawodowych. Pracownik umysłowy i robotnik chce widzieć w swym związku zawodowym organizację, która będzie broniła jego interesów materjalnych i moralnych, która będzie go reprezentowała wobec władz państwowych i która wreszcie będzie organizowała życie gospodarcze na odcinku jego zawodu.

Początkowo mechanika życia politycznego z całym przerostem znaczenia partyj politycznych staje na przeszkodzie dojrzewającej wśród świata pracy świadomości, że na terenie jednej organizacji zawodowej powinni się znaleźć wszyscy pracownicy danego zawodu, a nie wyłącznie wyznawcy jakiejś doktryny politycznej. Wysuwane spoczątku nieśmiało hasła bezpartyjności ruchu zawodowego nie mogą znaleźć odpowiedniego rezonansu paraliżowane przez wszechpotężne partje polityczne. Minister, przedstawiciel jakiejś partji w rządzie, rozmawia chętnie z organizacją zawodową tworzoną przez jego partję, liczyć się musi ze związkiem, organizowanym przez inną partję, z którą jest właśnie w sejmowym rozejmie politycznym, ale związek bezpartyjny, który nie ma waloru politycznego, jest zupełnie lekceważony, a nawet zwalczany.

Wraz ze zmianą polskiej rzeczywistości politycznej w roku 1926, zmienia się zasadniczo oblicze ruchu zawodowego pracowników umysłowych i fizycznych. Giną sztuczne hamulce idei bezpartyjności ruchu zawodowego, miejsce zagadnień politycznych zajmują w życiu związków pracowniczych i robotniczych zagadnienia wyłącznie gospodarcze i społeczne. W jed-

nej organizacji spotykają się ludzie jednego zawodu, a często różnych sympatyj politycznych, i o dziwo, znajdują wspólny język porozumienia. Językiem tym jest wspólny dobrze zrozumiany interes gospodarczy i społeczny i absolutna lojalność i podporządkowanie się interesowi państwa.

Naturalną formą ekspansji ruchu pracowniczego i robotniczego, jest samorząd gospodarczy i terytorjalny. W samorządzie terytorjalnym, który ma na oku jedynie cele gospodarcze i organizacje opieki społecznej szeroko pojętej, znajdą związki pracownicze i robotnicze te wszystkie zadania, które są zadaniami ich organizacyj, w odpowiednio tylko zwiększonym stosunku. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie ruchu zawodowego zbliżającemi się wyborami zwiększyło tempo życia związkowego, jako wyraz dawno dojrzałych, właściwie pojętych zadań gospodarczych świata pracy. Możność wzięcia udziału w wyborach bezpośrednio w Bezpartyjnych Blokach Gospodarczych, (listy Nr. 1), wolnych od doktrynerstwa, usuwa kompromis z własnem sumieniem, jaki był konieczny w wyborach do samorządu lat ubiegłych, nie doprowadzając równocześnie do rozbicia organizacyj zawodowych.

Dom inwalidów i weteranów wojennych

(dokończenie)

Wraz z rozwojem Domu I. i W. W., stabilizacją dochodowości i oparcia bytu tegoż, w znacznej części, na własnych wpływach możnaby przy kierownictwie Domu I. i W. W. uruchomić dział propagandowo-wydawniczy, obsługiwany całkowicie lub częściowo przez inwalidów-inteligentów. Dział ten miałby za zadanie pobudzać ambicje osobiste i prace inwalidów przez wydawanie odpowiedniej gazety, w której odzwierciadłaby się życie i potrzeby inwalidów i weteranów, skupionych przy ogniskach pracy Domów I. i W. W., przedstawiony byłby ich dorobek i udział w pracy społecznej i państwowej. Podawane byłyby także, jako wzory godne naśladowania, wyczyny specjalne na polu pracy inwalidów i weteranów i grup tychże. Mogłyby być także ogłaszane zawody pracy z jednej dziedziny przez oddzielne Domy I. i W. W.

Dla osiągnięcia wyższego poziomu zawodowego dział ten wydawałby broszury specjalne z różnych gałęzi rzemiosł, przystosowane do potrzeb inwalidów i w. w.

Tutaj muszę podkreślić, że próby warsztatów inwalidzkich wprawdzie w innej formie, były robione i skończyły się fiaskiem. Miałem do czynienia z takiemi warsztatami, zdaje się w Piotrkowie.

Rząd i instytucje państwowe chętnie udzielały im zamówień i udzielały znacznych zaliczek. Warsztaty te skończyły bankructwem, ponieważ inwalidzi byli tu tylko firmą. Przedsiębiorstwo było kierowane przez ludzi wypadkowych, angażowanych nie z tytułu wiedzy i doświadczenia fachowego, a z tytułu znajomości i wpływów osobistych. Przedsiębiorstwo bez jakiegokolwiek bądź schematu organizacyjnego, o nadmiernie przeładowanej administracji, żadnego planu, żadnej kalkulacji, bez jakiejkolwiek kontroli.

Podobne wypadki jednak nie mogą mieć wpływu na zamierzenia o których wyżej, bo te zamierzenia muszą być oparte na właściwych ludziach, na planie organizacyjnym, gospodarczym, kalkulacji i kontroli.

Realizacja budowy i organizacji Domów I. i W.W. powinna postępować etapami, z których pierwszy musiałby realizować odpowiedni Wydział Zarządu Gł. Federacji P. Z. O. O. przy współudziale wydziałów wojewódzkich Z-dów Federacji P. Z. O. O.

Etap ten obejmowałby: 1) propagandę prasową, radjową i odczytową na rzecz fundacji Domów I. i W. W.

2) propagandę na terenie samorządów miejskich i gminnych w kierunku uchwał o przyznaniu stałych rocznych dotacyj na rzecz Domów I. i W. W.

3) urządzenie zbiórek jednodniowych w całym kraju,

4) starania o przyznanie subsydjów rządowych,

5) przyznanie pożyczki długoterminowej przez F. P. Z. O. O.

Przypuszczać należy, że przy energicznem zakrzątnięciu się, dobrze zorganizowanej propagandzie i zakazie zbiórek innych w tym okresie czasu, okres ten trwałby około 6 miesięcy.

Etap drugi zacząłby się z powołaniem Rady Nadzorczej i Komitetu budowy, złożonego z fachowców-techników i handlowców.

Zadaniem komitetu budowy byłoby dokładne przestudjowanie zagadnienia Domów I. i W. W., — zaznajomienie się z odpowiedniemi fundacjami zagranicą, przygotowanie szczegółowych planów, kosztorysów oraz schematu organizacyjnego i gospodarczego Domu I. i W. W. Równolegle prowadzi się w dalszym ciągu akcję propagandową na rzecz funduszów fundacji. Przypuszczać należy, że w przeciągu 6 miesięcy, przy odpowiednich funduszach, możnaby plany i kosztorysy przygotować i formalności niezbędne przeprowadzić. Jednocześnie Komitet budowy i jego wojewódzkie filje prowadziłyby w tym okresie czasu starania na terenach samorządów miejskich o darowiznę niezbędnych a dobrze położonych placów pod budowy Domów I. i W. W.

Etap trzeci wymagałby znacznej pożyczki gwarantowanej przyszłemi (o ile będą uchwalone) dotacjami samorządów miejskich i gminnych.

W terminie rocznym od dnia zapoczątkowania akcji budowa Domu I. i W. W. w Warszawie mogłaby być rozpoczęta, o ile brak odpowiednich funduszów nie stanąłby na przeszkodzie. Należałoby przyjąć jako zasadę, że przy budowie Domu I. i W. W. powinni być zatrudnieni przedewszystkiem inwalidzi i b. wojskowi.

Budowa oraz ostateczna organizacja i uruchomienie Domów I. i W. W. w Warszawie, jako zależna od funduszów, nie da się bliżej określić. Przy dobrych warunkach 2 letni okres czasu wystarczyć by mógł na zrealizowanie poruszonej tu myśli.

B. Sikorski.

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI

W XV-tolecie marszu Kaniowczyków

Tysiąc dziewięćset
Osiemnasty rok...
Spoglądam wstecz za siebie...
Baczność żołnierze,
Równaj krok!...
Gdy gromy rozwalają świat,
Gdy się w posadach świat
Kolebie —
Baczność! Równajcie krok!...

Widzę Was, widzę...
Jak idziecie
Wy, śmiali, niż dzisiaj —
Inni,
Radośni, jako małe dziecię,
Wołaniu Wy — powinni!

Baczność! Równajcie krok!
Tak! Wierzę, znam,
Że Wy przejdziecie — moi,
Rycerni tacy
I niezłomni...
Baczność! Równajcie krok!...

Drużbą nam była
Śmierć...
Tak my — polacy
Nie ćwierć
Serca, lecz całe
Daliśmy Ojczyźnie.
Świat ten wywrócim
Na nice!...
Nam p i e ś ń... nam l a u r —
O r l i c e !...

Zwycięstwo gram,
Nie kłamią słowa moje...
Na boje biegliśmy, znoje;
W WOLNOSCI SWIĘTY CHRAM!...

Dziś Pospolita — Rzecz
Święci się w tryumfie lat,
Więc chciałbym smutek
Żenąc precz
I chciałbym nie pomnieć strat,
A tu, niepokój duszę zmąca
I radość gasi... Tłumi śmiech...
I nie wiem, czy to ja...
Wy — ludzie —
Bracia, co szliśmy, hej,
W bitewnym trudzie —
Kto nas przemienił,
Co?...

Może to jeno
Idzie ku mnie
Ten smęt... Niewoli głaz?!...
Chciałbym ja — śpiewak,
Na kolumnie
Stanąć — i śpiewać górnie
Sobie... Wam...
Nam!... W rocznicę MARSZU —
Dumnie!!

Nim się dopali
Lampka życia,
Co jeszcze tli
Zwodniczym błyskiem,
Wspominać śpiewem
Chcę z oddali
Jak szliśmy
Tam... rotami —
Wprzód!...
Kiedy się pełnił
Marszu Cud
Pod Mironówką,
Z sztandarami!...
Raz jeszcze,
Ostatni raz,



Zanim na wieczny
Pójdę sen —
Jamczychy las
Niech mi
Zahuczy armatami...
To może smutek
Zgoni precz

Takiem wołaniem
Piorunowem,
Jakiem nas wołał
W świtu brzask...
W DZIEŃ SŁAWY —
POD KANIOWEM!

Ze świata i z Polski

Największem wydarzeniem politycznem w ubiegłym miesiącu — nie tylko dla Polski, lecz i dla całej Europy — była niewątpliwie warszawska wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Barthou.

Wymiana zdań, jaka nastąpiła pomiędzy francuskim politykiem a Marszałkiem Piłsudskim, stwierdzająca, że więzy przyjaźni łączące Francję i Polskę, nietylko — wbrew pozorom — nie osłabły, lecz że w układzie stosunków europejskich mają one wszelkie powody ku temu, aby rozrastać się i wzmacniać, była wydarzeniem interesującem nietylko Francję i Polskę.

Świadczą o tem obszerne omówienia wizyty p. Barthou w całej prasie Europy i uwaga, jaką jej poświęciły rządy państw europejskich.

Naszą niewątpliwą zdobyczą jest stwierdzenie mocarstwowego stanowiska Polski i uznanie tego za fakt już dzisiaj przez nikogo nie kwestjonowany.

Poświadczywszy publicznie jak najlepsze stosunki z najpoważniejszym naszym sojusznikiem — Francją, poczyniliśmy również dalsze kroki w kierunku jeszcze bliższego kontaktu z naszymi północnymi przyjaciółmi — Łotwą i Estonją.

Uroczystości, jakie miały miejsce w dniu 3-go maja w Rydze, a zwłaszcza w Tallinie, gdzie bawiła zaproszona przez społeczeństwo estońskie nasza specjalna delegacja z pułk. Sławkiem i min. Hubickim na czele, są dostatecznym dowodem zacieśniającej się przyjaźni pomiędzy Polską a państwami bałtyckiemi.

Co ciekawsze, że i na Litwie stosunek do Polski ulega coraz wyraźniejszej zmianie. O ile jeszcze przed rokiem nikt w Kownie nie odważyłby się mówić o normalnych stosunkach z Polską, dziś ta możliwość jest tematem powszechnego zainteresowania i prasy litewskiej i opinji publicznej, przyczem zrozumienie konieczności dobrych stosunków z Polską poczyniło tak wielkie postępy, że na jednem z zebrań w Kownie padły nawet słowa, stwierdzające, iż Wilno — w wa-

runkach dzisiejszych — byłoby ze względów gospodarczych ciężarem nie do zniesienia.

Jest to tak wielki postęp w litewskiem ustosunkowaniu się do sprawy Wilna, że pozwala on na całkiem optymistyczne spojrzenie na przyszły rozwój stosunków polsko-litewskich.

Mamy wszelkie dane do tego, ażeby przypuszczać iż rok 1934 będzie przełomowym, że dwa nasze narody mające tak piękną wspólną przeszłość znów znajdą wspólny język i znów — jak niegdyś — ramię przy ramieniu będą wspólnym wysiłkiem budować i umacniać pokój we wschodniej Europie.

Teatr w obozie jeńców

Powstanie i działalność teatru stanowi osobną kartę w historji naszego życia w obozie jeńców.

Teatr jest dla nas tem ogniskiem, około którego skupia się cały obóz i tym czynnikiem, który nie daje nam zasklepić się w dziwnej melancholji oczekiwania.

Jakie ma znaczenie dla tych, którzy przy nim pracują, mówić chyba nie trzeba, wystarczy wspomnieć, że pochłania to im cały zapas wolnego czasu i nie pozwala ulegać depresji duchowej.

Powstanie swoje teatr zawdzięcza inicjatywie i wysiłkom grupy oficerów legjonowych, którzy postanowili dzielić z nami ciężkie warunki życia w niewoli.

Z chwilą przewiezienia nas do Brześcia i unormowania życia obozowego, akcję tę przejmuje pułk inżynieryjny, korzystając ze współpracy inicjatorów.

Dlaczego teatr przeszedł w ręce inżynierji, jest to poniekąd zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że korpus oficerski naszego pułku składał się w większości z akademików, elementu, jak wiadomo, najbardziej odpowiedniego do tego rodzaju poczynań.

Przedstawienia odbywały się w niedziele. Ponieważ publiczność była przeważnie ta sama, program nie mógł iść tyle razy, co, powiedzmy, w „Morskiem Oku". Dopuszczalnem było powtórzenie tylko wyjątków z najbardziej dobrych poprzednich numerów. Każdy nowy program musiał posiadać swój szlagier, czy też przebój sezonu.

W takich warunkach personel teatralny miał pracy coniemiara, lecz wszyscy pełnili ją ochoczo, a nawet z werwą.

Doskonałe funkcjonowanie naszego teatru — to namacalne powtórzenie znanego przysłowia, że potrzeba jest matką wynalazków.

Teatr nasz powstaje z niczego, a już po miesiącu pobytu w kazamatach fortu Grafa Berga mamy scenę i możliwą instalację teatralną, garderobę dla artystów, a co najważniejsza, orkiestrę.

Daje to nam możność wystawiać parodje operetek, a nawet... balet.

Duszą teatru jest nasz dowódca pułku, porucznik Artur Górski, którego fenomenalne zdolności literackie, kompozytorskie, aktorskie i organizatorskie jednoczą wysiłki pozostałych w harmonijną całość. W jego też rękach spoczywa reżyserja. Bezpośrednim pomocnikiem „dyrektora" jest podporucznik Kulesza Jerzy. Jest on zastępcą reżysera, inspicjentem, trochę dekoratorem, czasami aktorem i... baletmistrzem z woli i nakazu dyrektora. Pozostałe teki teatralne dzielą



między sobą koledzy z inżynierji i innych rodzajów broni w następujący sposób: orkiestra i chór Dobrzyński, kompozycja muzyczna Sawicki, charakteryzacja i dekoracja kpt. Koreywo, maszyniści teatralni — chor. Jankowski, nadzór i budowa instalacyj elektrycznych — por. inż. Gadomski, nadzór budowlany i

efekty świetlne — por. inż. Puchalski. Pierwszy tenor i amant, chluba naszych koncertów i operetki ppor. Basiewicz; primadonną i primabaleriną „Chochlika" jest obecny mjr. K. K. Ciechoński, który do najlepszych swoich kreacyj może zaliczyć parodję tańca Izadory Duncan, numer, będący rewelacją sezonu i kilkakrotnie powtarzany. Wykonanie rekwizytów teatralnych zostaje powierzone koledze Kozłowskiemu-Zeńczakowi, kostjumernia — jednemu z naszych najmłodszych kolegów. Posiada on niebywały talent, a mianowicie potrafi z bibułki i innych temu podobnych materyj wykonać damskie dessous.

Jak powstał taki tygodniowy program teatralny? A no niby tak. Już w poniedziałek wieczorem odbywa się posiedzenie reżysera z artystami. Jeden za drugim są wysuwane mniej lub więcej śmiałe projekty. Wreszcie niektóre z nich uzyskują aprobatę dyrektora. Nasz kompozytor i jednocześnie kapelmistrz ma nieraz trudne zadanie. Błąkający się w pamięci tego lub innego z kolegów motyw, nucony nieraz trochę fałszywie, musi być uchwycony przez kompozytora, skorygowany, zapisany i zinstrumentowany na orkiestrę.

Teraz dyrektor przystąpuje do tworzenia libretto. Ze zwykłą swadą i zacięciem, znając dobrze psychikę obozu, ujmuje temat w wierszowaną formę, tworzy do wybranych melodyj kuplety i piosenki.

Baletmistrz, notabene nie znający nawet walca, sili się na ułożenie tańców na podstawie tego, co kiedyś widział i co mu podpowie fantazja rozbudzona dźwiękami fletu, wciąż powtarzającego jedną i tę samą melodję.

Powoli powstają poszczególne fragmenty choreograficzne, aż, powiązane w całość, utworzą balet, lecz dopiero w fantazji pseudobaletmistrza. Więc dalej dmie flecista, a baletmistrz... uczy się na scenie własnego tańca, bo przecież aby kogoś nauczyć, trzeba... umieć samemu.

Jeżeli znawcy twierdzą, że zawód baletnic jest ciężką pracą, to co należy powiedzieć o wysiłkach naszej primabaleriny, która swym dość obfitym kształtom musiała nadać zwinność podlotka. Zaprawdę, wszelkie kuracje odtłuszczające są niczem. Rzęsisty pot spływa po obliczu naszej „Szmolcówny", gdy sili się naśladować ruchy baletmistrza.

Kilka wieczorów takiej mozolnej pracy i nasza „Izadora" jest nieporównana w swej białej, powiewnej szacie z... mocno przetartego prześcieradła. Ileż gracji, ileż wdzięku, ile finezji w wykonaniu i rozumieniu tej trudnej roli.

W tym czasie, gdy baletmistrz katuje primadonnę, monologista w ciemnym kącie kazamatu zapamiętale „mówi do siebie"; bohater sztuki z tupetem odtwarza w ogródku swą pełną temperamentu rolę, a melodeklamator, stojąc w drzwiach altanki, stara się przy akompanjamencie gitarzysty nadać swemu głosowi jak najwięcej uczucia — inspicjent i dekorator prowadzą tajne układy z posiadaczami cennych rekwizytów teatralnych.

Różne akcesorja różną mają cenę. Kolorowy w desenie pled idzie w cenie biletu 6-go rzędu; posiadacz jedwabnej koszuli ma prawo do 3-go, a nawet 2-go rzędu (miejsce tylko dla wyższych szarż), natomiast dolne części bielizny w wydaniu „kolorowy trykot", niezbędny rekwizyt do tańca „pantery" czy innego zwierza, posiada niezaprzeczoną wartość biletu do pierwszego rzędu krzeseł. Właściciel takich... awansuje w dniu przedstawienia do rangi pułkownika.

Pierwsze kłopoty minęły. Praca wre na całej linji. Jeżeli do programu zostaje włączony obraz, koledzy Kozłowski, Gadomski i Puchalski mają nielada zadanie, aby w tak krótkim czasie wystrugać z drzewa broń wszelkiego rodzaju i kalibru, zbudować płonące ogniska i dać maksimum efektów świetlnych. Wszak żywy obraz powinien wywołać zachwyt i łzy rozczulenia u widzów. Jeżeli potrzebny jest las lub ogród, nie maluje się dekoracyj, bo niema pieniędzy na farby: mocna dłoń Żeńczaka natnie tyle gałęzi, ile będzie potrzeba.

Wreszcie zbliża się sobota, to termin generalnej próby i męki artystów. Reżyser ciągle jest niezadowolony, inspicjent gnębi personel techniczny, a tu jak na złość krótkie spięcie i cała scena pogrążona w ciemnościach. Ale kolega Gadomski czuwa i znów łata, z kawałków kabla skleconą, instalację elektryczną. Błysk jeden, drugi — scena ponownie zalana światłem... pięciu żarówek i próba idzie w dalszym ciągu.

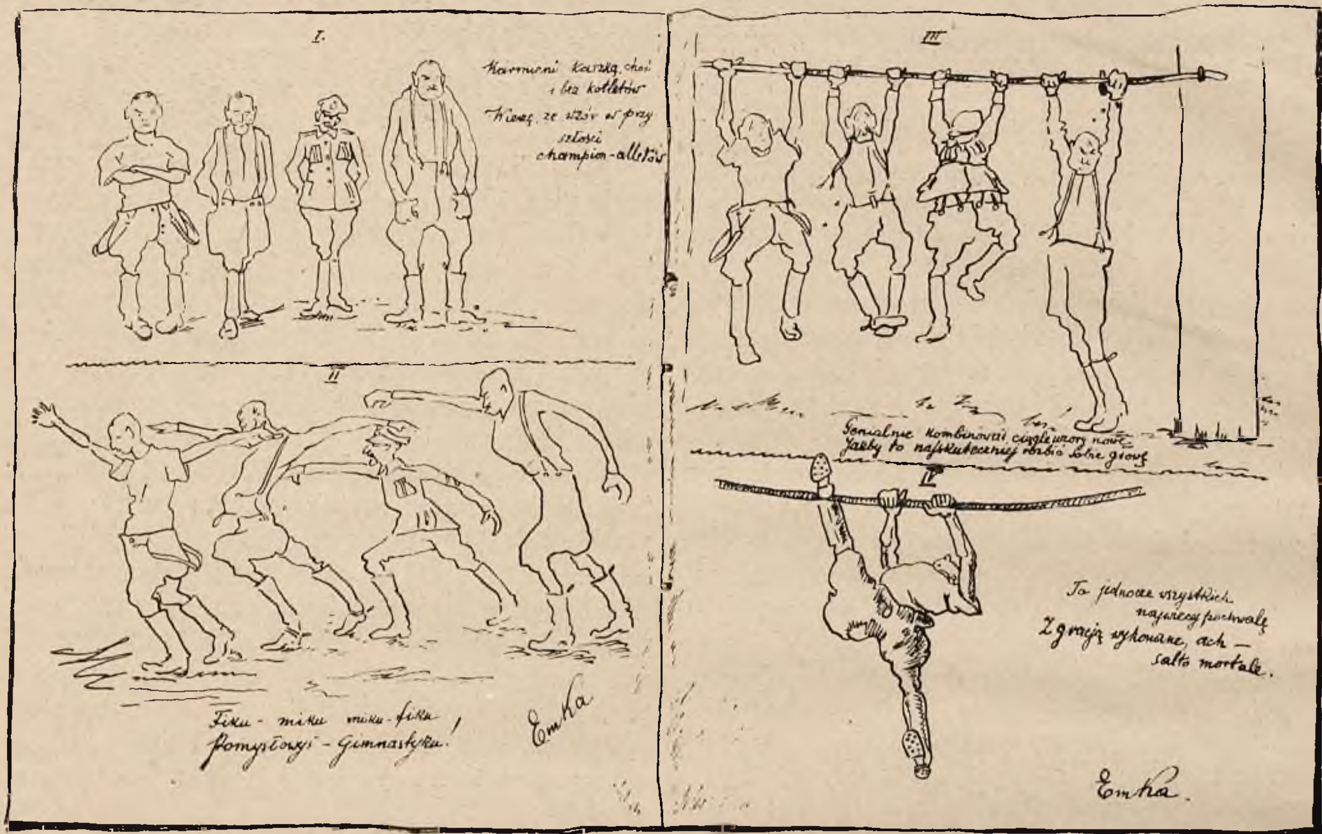
Wieczór niedzielny jest triumfem dla reżysera i artystów i wielką uroczystością dla obozu. Nawet niemieckie dowództwo obozu zasiada na honorowych miejscach.

Publiczność wprost szaleje za naszą primadonną Jej pełne wdzięku pozy i zaloty doprowadzają widzów do łez i spazmów ze śmiechu. Tak śmiać się, jak śmieliśmy się na przedstawieniach „Chochlika", chyba już nigdy nie będziemy. A takiej werwy i takiego życia w wykonaniu niejeden prawdziwy artysta mógłby pozazdrościć. Być może nie mało jest w tem zasługi naszego teatru, że już na trzeci dzień po wyrwaniu się z niewoli mogliśmy stanąć do wytężonej pracy.

K.

WYJĄTKI ZE „SCLAVUSA"

pisma wydawanego w obozie jeńców



Narodził się nam zbawiciel... Hosanna synowi Dawid... przepraszam — Komisji wojskowej...

A przyszedł ci na świat między bydlątkami, tak, ale tym razem nie w żłobku, a w samochodzie... Witali go pastuszkowie, którzy trzodę swą zgubili, bowiem bali się zgody i Dniepru... w oczekiwaniu, jakby niechybnie miało nastąpić przecięcie drutów... Przyniósł z sobą zdrój łask promieniujący z papierosów i kilku koszul wyżebranych w stolicy i sypnął całym pękiem promyczków nadziei, że kiedyś, gdy powylatują wszystkie zęby i znajdziemy się w stroju w jakim Adam składał Ewie swoje uszanowanie, wyjdziemy wolni na łono Ojczyzny niepodległej pod kuratelą przyjaciół... Czyżby było Wam za mało? Tedy przypomnę zacne słowa sługi bożego (tego od „panie, panie"); królestwo wasze nie jest z tej ziemi...

— Ale to nic — spodziewajcie się, proście i czekajcie, bowiem nadzieja jest matką mądrych...

— — — — — — — — — —

Jubileusz... czwarty miesiąc niewoli. Święcimy nim trzynasty dzień każdego miesiąca, błogosławiony ów, w którym obecano nam wikt i mieszkanie zadarmo... Nie zdziwicie się, że chochlik na moment spoważniał i powie kilka słów „na serjo"? Oto bez długiego gadania, kiedy nieszczęście stanęło między nami i Dnieprem, święćmy uroczystość prawdy w skupieniu i kujmy czyn myśli — od czynu myśli bodaj zaczyna się czyn rzeczywisty. Za wszelką cenę twórzmy siłę — powtarzam za wszelką cenę, choćby miała chodzić ona w „hełmie" — gdy będzie nas miljon, wtedy zdejmiemy hełmy i odsłonimy przyłbice. — Tylko nie rzucajmy gróźb samym sobie, tylko nie wytykajmy sobie zdrady wobec wroga za podniesienie najświętszego sztandaru walki o wolność, bo dojdziemy już nie do pobożnego absurdu tylko, ale do zniszczenia wszystkiego, co w nas jest z człowieka. Pozostanie tylko łachman zwiotczały, między którego łatami zalęga się parszywe robactwo. — Amen.

Sclavus.

Biadają chorążowie, że kieszenie ich wystawia się na zbyt niebezpieczną (?) próbę. Grożą nawet demonstracją (Sic!). Usiłując zająć miejsce „w kuczki" u drzwi kantyny z czapką w ręku, z wystawieniem wszystkich części ciała skaleczonych rozdarciem się zbuntowanych spodni i butów, czy też ich imitacji. Prosili nas nawet o ułożenie specjalnych godzinek, których śpiewaniem budzić pragną litość. W braku innych instrumentów muzycznych poszukiwane są stare grzebienie, każdemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać", bo dziadek nie może... Bogatemu nie wejść przez ucho od igły, które jest furteczką do nieba. Niech to was pocieszy bracia w ubóstwie.

Przyjdzie rychło dzień zapłaty...

Hartz... Hartz... co to jest? O ile mapa z rozmysłem nie wodzi na manowce, jest to miasto w Saksonji. Miejsce zbiórki wszystkich tych szczęśliwców, którzy podobno mają wyjść z łapek niemieckich na ziemię wolną ku chwale słońca. Pocóż aż tam? Czy jeszcze raz do odwszawiania? Wedle poufnie udzielonych nam wiadomości, rzecz ma się trochę inaczej. W morze przypadkowości i przewidujących (krótkowzrocznie — przyp. zecera) aktów wspaniałomyślności mężów bojaźni Boga zapuścili wędki dostojni rybacy z ziemi Bułgarów, Sasów, Bawarów, a nawet Królewiętów z Galicji — i patrzą rychło szarpnie się łakomy kąsek: Polska Królewska korona. Rozumiecie dlaczego Saksonja? Tam napchają nam brzuchy agitacyjno-wyborczą kiełbasą, upoją kieliszkiem „crzatz-likieru“ i głosować każą na Sasa.

Co rzucą na przynętę? Zapewne nie jedno z tego, w czem smakujemy...

Adieu fort Graf Berg! Niech żyje Hartz!

Fiat Voluntas tua amice!



Wspomnienia uczestnika walk

Umieszczamy poniżej wspomnienia z przeżyć i wrażeń ś. p. kpt. Oskara Rohalskiego.

Po blisko miesięcznym pobycie w Humaniu, gdzie przebywałem razem z Fr. Wiktorem Karaskiem (Wiktor Rudecki) po rozbiciu II Korpusu i ucieczce z niewoli, otrzymałem polecenie od komendanta placu, por. Gardy, przygotować się do drogi do Archangielska, gdzie zaczęli się koncentrować wojskowi Polacy, by tam organizować oddziały. Dostałem pod komendę kilku szeregowych i razem z W. Karaskiem opuściliśmy Humań, żegnani ze łzami przez naszych znajomych pp. Boguckich, u których byliśmy na całkowitem utrzymaniu. Jechaliśmy jak na zatracenie, bo dochodziły nas słuchy o licznych aresztowaniach naszych w Moskwie i rozstrzeliwaniach. Było to w czerwcu 1918 r. Na Ukrainie wrzało, chłopi walczyli z okupacją niemiecką i austrjacką, napadali na dwory polskie, właścicieli zabijali, a majątkiem ich dzielili się — szczególniej ziemią. Wielu z naszych wojaków najmowało się do ochrony mienia i życia obywateli ziemskich, gdzie po kilkunastu zaopatrzeni w broń ratowali z narażeniem życia i zdrowia te odwieczne placówki polskie. Mnie przyświecała tylko myśl o walce za Polskę i jej niepodległość, dlatego jechałem do Archangielska, by być bliżej celu. Po przybyciu do Kijowa dowiedzieliśmy się, że przejazd przez Moskwę jest niemożliwy, gdyż bolszewicy kompletnie uniemożliwiali przejazd na północ. W Kijowie ja i Karasek otrzymaliśmy inne zadanie do czasu zorganizowania naszej linji etapowej. Nasz pobyt w Kijowie, a raczej mój, trwał przez czerwiec i lipiec. Mieszkaliśmy na ul. Włodzimierskiej u Polek patrjotek, spaliśmy na podłodze, a jadaliśmy raz dziennie, jak się zdobyło bony. Niemcy śledzili nas wojskowych i raz u nas byli z rewizją, podczas naszej nieobecności. Praca nasza nie należała do zbyt łatwych, a więc: pilnowaliśmy z rewolwerami w drukarni Dz. Kujawskiego, jak się drukował „Legjonista“ wydawany w Omsku, maskowaliśmy teror w stosunku do zecera, ażeby w razie najścia Niemców odpowiedzialność cała padła na nas; po wydrukowaniu rozwoziliśmy po mieście w kilka miejsc, skąd wysyłano na prowincję, dygowaliśmy paki ciężkie, pot zalewał nas w czasie podróży na 9 piętra. Często otrzymywałem polecenia najmu mieszkania na zebrania konspiracyjne. Nieraz gospodarz wytrzeszczał oczy, gdy mu tak spora liczba nieznanych, a podejrzanych osób zajmowała wynajęty pokój lub mieszkanie. W jednem mieszkaniu więcej jak trzy razy było niebezpiecznie urządzać zebrania. Na wykończeniu była organizowana nowa linja etapowa na Syberję, miałem otrzymać nominację na komendanta do Kurska; z powodu wyłaniających się nowych trudności praca w tym kierunku została również zaniechana. Powstał projekt tworzenia oddziałów pol-

skich na Kubaniu przy Armji Ochotniczej. Na odprawie u por. Bolesława Sikorskiego w Kijowie była przeprowadzona nowa organizacja linji etapowej na Kubań, oraz organizacja komendantur w Charkowszczyźnie oraz na obszar ziemi Kozaków Dońskich. Komendaturę w Charkowie, główną na rejon lewobrzeżnej Ukrainy objął podówczas por. Bol. Sikorski, z siedzibą w Charkowie. Na tej odprawie ja, ppor. Juljusz Szczęsny (ś. p.), Jęczalik, Milbrant otrzymaliśmy nowe przydziały do nowej pracy.

W m. sierpniu pożegnałem się z przyjacielem por. Karaskiem, gdyż on pozostał w Kijowie, ja zaś w liczbie uprzednio wymienionych udałem się w drogę do stolicy Kozaczej Nowoczerkaska. Od ppor. ś. p. J. Szczęsnego dowiedziałem się, iż musiał z Kijowa uciekać przed Niemcami, gdyż był przez nich aresztowany i groziło mu ciężkie więzienie za pracę konspiracyjną. W Kijowie był on komendantem rejonowym. Był to dzielny i sumienny pracownik dla sprawy ojczystej i zacny kolega — padł w boju pod Grodnem koło Indury, jako d-ca 2 komp. 28 p. strz. kan. w czasie odwrotu wojsk naszych w 1920 r. w m. lipcu. Cześć Jego pamięci! Razem z nami jechał również dr. Salomonowicz. Jakiś czas zatrzymaliśmy się w Rostowie nad Donem, gdzie dr. Salomonowicz poczynił potrzebne wywiady, gdyż niemcy utrudniali przejazd i tu przez opanowanie linji kolejowych i ustanowienie kontroli dokumentów, taką kontrol przeszliśmy w Taganrogu nad morzem Azowskiem. W Rostowie mieszkaliśmy w hotelu wszyscy w jednym pokoiku, który był umieszczony nad kuchnią hotelową. Ponieważ lato było samo przez się b. gorące — znosiliśmy istne męki od okropnej gorączki. Rostów tak jakby wyludnił się, po restauracjach i w publicznych miejscach spotykaliśmy typy przeważnie podejrzane: spekulantów, opryszków, publicznie rozprawiających o swoich sukcesach. Samych Kozaków na ulicach widać było mało, przeważnie siedzieli po biurach i urzędach, gros mężczyzn powołanych było pod broń, oddziały ich walczyły z bolszewikami na froncie północnym, nastrój wogóle przygnębiony — wyczekujący. Raz już bolszewicy byli w Rostowie i pozostawili po sobie wiele smutnych wspomnień. Dr. Salomonowicz uzyskał wiadomości stwierdzające, iż w Nowoczerkasku są już nasze władze: jest komendant mjr. Wincenty Kwieciński, jest płk. Zieliński Franciszek, por. Muklewicz i płk. Zając. Ruszyliśmy w drogę do tej stolicy kozaków, pociągi funkcjonowały nieakuratnie. Brak paliwa, stare parowozy bez remontu, pociągi stawały w środku pola. Raz skorzystaliśmy z takiego przystanku i wykąpaliśmy się w Azowskiem morzu. Z nami jechało masę kandydatów do Armji Ochotniczej; przeważnie byli to carscy oficerowie. Pędził ich strach przed bolszewikami, ratowali życie, ideowych ludzi rzadko się spotykało, jeżeli byli — to fanatycy, którym jeszcze wówczas śniła się „Jedinaja i niedielimaja". Przyjechaliśmy do Nowoczerkaska. Jest to właściwie b. duża wieś o b. szerokich ulicach, domy najwyżej 2—3 piętrowe. Właściwie była to wieś — bo stanica, jak u nich nazywają, tylko z biegiem czasu dzięki dogodnemu położeniu komunikacyjnemu i centralnemu, wieś ta zaludniła się, zabudowała. Zameldowaliśmy się u komendanta. Przeznaczono nam na locum wielką salę gimnastyczną w gimnazjum państwowem, które zajmowała Armja Ochotnicza, a nam Polakom użyczyła locum, gdyż mieli oni zapewnienie od naszych władz, że i my wspólnie z niemi bić będziemy bolszewików. W Nowoczerkasku Armja Ochotnicza ulokowała swoje centr. biuro werbunkowe pod kier. gen. Elsnera, składy intendentury i rezerwy ludzkie oraz częściowo uzbrojenie. Tu było również d-two „Wojska Kozackiego Astrachańskiego" pod d-twem jakiegoś księcia — kałmyka Tumanowa, no i główne urzędy republiki ziem Wojska Dońskiego i główne d-two wojsk na czele z atamanem Krasnowem, który był jednocześnie jakby naczelnikiem Państwa. Mieli kozacy swój sejm wiecznie kłócący się, ścierały się przeważnie prądy ówczesne: stary carski i nowy bolszewicki. Aczkolwiek życie u Kokazów było dość demokratyczne, jednak Armja Ochotnicza teroryzowała swojemi zarządzeniami mieszkańców Donu. Tak zresztą postępowała i z kozakami kubańskiemi. W defensywie u kozaków siedzieli zasłużeni oficerowie carscy, przeważnie z żandarmerji, utrzymujący stałą łączność z Armją Ochotniczą, będącą pod ich wpływem. Bolszewików rozstrzeliwano bez sądu (jeżeli był, to parodja), wystarczyła denuncjacja, ażeby pożegnać się z tym światem. Zastaliśmy więc na naszym etapie około 200 ochotników, którzy oczekiwali chwili kiedy będą mogli wyjechać na Kubań do formujących się polskich oddziałów. W tym właśnie czasie szły rokowania z d-twem Armji Ochotniczej o organizowanie naszych oddziałów na ziemi Kozaków Kubańskich. Armja Ochotnicza zgodziła się jak wiadomo, lecz Polacy musieli się w przyszłości bić z bolszewikami za to pozwolenie.

(d. c. n.)

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI, KPT. REZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Złota 14 m. 15. Tel. 296-61. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.

WYDANIE NADZWYCZAJNE

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

WARSZAWA, CZERWIEC 1934 ROK II

KOMUNIKATY

Doroczny Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków

Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków zwołany został w tym roku do Stanisławowa na dzień 10 czerwca, jako w 15-ą rocznicę wkroczenia IV Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego do kraju.

W skład Komitetu Honorowego Zjazdu poza gener. broni Lucjanem Żeligowskim, jako prezesem, weszli: wojewoda Jagodziński Zygmunt, płk. Kleeberg Juljusz, płk. Liszka Stanisław, gener. Łukowski Kazimierz, gener. Osiński Aleksander, płk. Pieniążek Władysław, prezes inż. Wołkanowski Józef, prezes Zieliński Karol.

Koledzy, życzący wziąć udział w zjeździe koleżeńskim, proszeni są o niezwłoczne zgłoszenie swego udziału pisemnie lub ustnie w Zarządzie Głównym lub w Zarządach swoich Oddziałów, wpłacając jednocześnie na konto Związku w P. K. O. Nr. 17544 po zł. 3.50 od osoby.

(W zjeździe mogą brać udział i rodziny członków).

Po otrzymaniu zgłoszenia Zarząd prześle wraz z kartą uczestnictwa — kartę kolejową, upoważniającą do 80% zniżki kolejowej w obie strony.

Przy wykupywaniu zniżkowego biletu kolejowego należy przedstawić kasjerowi legitymację członkowską. Kto z kolegów takowej nie posiada, winien zawiadomić o tem Zarząd Główny (Warszawa, Złota 14, m. 14. Tel. 2-96-61), wówczas zostanie wysłana tymczasowa legitymacja bez fotografji. Legitymacje należy przedstawiać władzom kolejowym wraz z dowodem osobistym. W kartach uczestnictwa nie wolno robić żadnych poprawek lub skreśleń pod skutkami nieważności karty.

PROGRAM ZJAZDU

dnia 10 czerwca 1934 r.

Godz. 3 — Przyjazd
„ 6—8 — Śniadanie
„ 8.30 — Zbiórka w Koszarach 6 p. ułanów
„ 9 — Msza polowa
„ 10 — Defilada
„ 12 — Wspólny obiad żołnierski w Koszarach 6 p. ułanów

Godz. 14 — Walne zebranie delegatów
„ 17 — Kolacja
„ 18 — Akademja w miejscowym teatrze

Dnia 11 czerwca delegacja uczestników Zjazdu w liczbie 100 osób uda się do Jazłowca w celu uczczenia pamięci poległych Żeligowczyków.

INSTRUKCJE

Biuro Zjazdu w Stanisławowie mieści się w gmachu Województwa.

Biuro rozpoczyna swe czynności, poczynając od dnia 8 czerwca r. b.

Od dnia 9-go czerwca r. b. od godz. 3-ej do dnia 10 czerwca godz. 12 czynny będzie na dworcu kolejowym w Stanisławowie dyżurny punkt informacyjny, w którym uczestnicy zjazdu powinni **obowiązkowo** rejestrować karty uczestnictwa i blankiety ulg kolejowych dla poświadczenia.

Po godz. 12-ej do końca Zjazdu czynne będzie Biuro Zjazdu w gmachu Województwa.

URLOPY OKOLICZNOŚCIOWE

Urlopy okolicznościowe na dzień 9, 10 i 11 czerwca b. r. dla kolegów, życzących wziąć udział w Zjeździe, udzieliły następujące Ministerstwa:

Ministerstwo Spraw Wojskowych rozk. L. 0360/34/ N I z dnia 25.V. 1934.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządz. L 207/29 z dnia 25.V. 34 r.

Ministerstwo Komunikacji zarządz. L. Per. 1/16/95 z 23.V.34.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zarządz. B. P. 223 z 26.V.34.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zarządz. I/16/95 z 23.V.34.

Korpus Ochrony Pogranicza zarządz. N 310—2 (Pers. I) z 26.V.34.

Komenda Główna Pol. Państw. zarządz. I A. 11/41 z 28.V.34.

Komenda Straży Granicznej zarządz. 2369/I 34 27.V.34.

Pozostałe Ministerstwa i Komendy zezwolenia wydadzą w najbliższych dniach.

Prosimy o śpieszne wpłacanie składek członkowskich i prenumeraty na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 17.544

Zarząd Główny

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI, KPT. REZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Złota 14 m. 15. Tel. 296-61. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.